

PIEŚŃ ALASKI

*Serenada
zmięzchu*



TRACIE
PETERSON

PRZEKŁAD
MARIA ZAWADZKA

WYDAWNICTWO WAM
KRAKÓW 2014

Tytuł oryginału
TWILIGHT'S SERENADE

Copyright © 2010 by Tracie Peterson
Originally published in English under the title
Twilight's Serenade
by Bethany House,
a division of Baker Publishing Group,
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.
All rights reserved.

© Wydawnictwo WAM, 2014

Redakcja
Zofia Palowska

Korekta
Sylvia Łopatecka

Projekt okładki wg oryginału
przygotował do druku Andrzej Sochacki
zdjęcia©Depositphotos

Łamanie
Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-7767-980-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Rozdział 1

Sitka, Alaska
Styczeń 1906 roku

Britta Lindquist gwałtownie się przebudziła, po czym usiadła na łóżku, ciężko oddychając. Uspokoila się dopiero po chwili, w momencie gdy jej oczy przyzwyczały się do przyćmionego światła, które ją teraz otaczało. Wreszcie uświadomiła sobie, gdzie jest. Po szesnastu latach wróciła do domu – i czuła się tak, jakby nigdy go nie opuszczała.

Jej ulubione książki z dzieciństwa były ustawione na półce dokładnie tak samo jak w chwili, kiedy wyjeżdżała. Lalki leżały na komodzie, a w kącie stała bogato zdobiona skrzynia, w której przez całe lata skrywała swoje marzenia – marzenia, które nie miały szansy się spełnić. Matka starała się jej kiedyś tłumaczyć, że jeśli człowiek czegoś pragnie, ale jednocześnie wie, że jego pragnienie jest nieosiągalne, to powinien zacząć marzyć o czymś innym. Britta próbowała wziąć sobie jej słowa do serca. Bóg jeden wie, jak bardzo starała się oczyścić swe serce i umysł z tego, co stare, i wreszcie powitać to, co mogło w jej życiu stać się nowe. Odnosiła jednak wrażenie, że niezależnie od tego, jak daleko uciekała i jakie wyzwania decydowała się podejmować – nic nie było w stanie stłumić tłącej się w jej sercu tęsknoty.

– Britto? Britto, śpisz? – usłyszała niepewny szept.

– Wejdz, Kay.

Drzwi się uchyliły i przez powstałą w ten sposób szczelinę zajrzała do środka ciemnowłosa kobieta. Kalage, którą Lydia nazywała po prostu Kay, od piętnastu lat mieszkała z rodziną Lindquistów. W wieku trzynastu lat Kay została sierotą, a lud jej matki zaczął ją określać mianem „dziecka plaży” – z pewnością nie było w tych słowach nic miłego. Tlingici odrzucili matkę Kay, ponieważ ta zhańbiła się prostytutką. Natomiast biały ojciec dziewczyny porzucił swoją rodzinę już dawno temu. Kiedy Kalage przyszła na świat, więzy z tlingickim dziedzictwem zostały już dawno zerwane. Hańba, którą okryła się jej matka, spadła także na Kay, tak jakby i ona sprzeniewierzyła się tlingickim zasadom. Rodzina Britty przyjęła dziewczynkę pod swój dach, gdy pewnego dnia ciotka Zee znalazła ją głodną i całkowicie wyczerpaną.

– Wydawało mi się, że słyszałam jakieś hałasy. Wszystko w porządku?

Britta skinęła głową.

– Miałam zły sen. Pewnie słyszałaś, jak się kręciłam. Nic się nie stało.

Kay wślizgnęła się do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Przez chwilę z uwagą przyglądała się Britcie.

– Masz jakieś kłopoty?

Odkąd się poznały, Britta nie mogła się nadziwić przenikliwości Kay. Ta zaledwie trzy lata starsza od niej kobieta była jej bardzo bliska.

– Nie, nie mam kłopotów – zapewniła Britta.

Kay nie dawała jednak za wygraną.

– Więc co się dzieje? Kiedy spozjrzałam ci wczoraj w oczy, byłam pewna, że coś cię dręczy.

Britta podniosła wzrok i pokręciła głową.

– Nie jestem jeszcze gotowa, żeby o tym mówić.

Kay podeszła do okna i rozsunęła zasłony, a promienie słońca rozświetliły pomieszczenie.

– Dochodzi dziesiąta. Zawsze śpisz tak długo?

Britta roześmiała się i wstała z łóżka.

– Nie, chociaż muszę przyznać, że pobyt za granicą trochę mnie odzwyczaił od wczesnego wstawania. Odnoszę wrażenie, że Europejczycy nie żyją w takim pośpiechu, do jakiego zdążyliśmy już przywyknąć tu w Ameryce. W Niemczech i w Anglii zdarzało mi się zaczynać dzień bardzo późno. Z drugiej strony po koncertach często nie kładliśmy się spać przed nastaniem świtu.

Britta podeszła do szafy. Starła się poprowadzić rozmowę w taki sposób, żeby niepostrzeżenie porzucić temat poruszony przez Kay.

– Kalifornia to naprawdę wspaniałe miejsce. Na pewno byłabyś zachwycona. Jest tam naprawdę pięknie, można odnieść wrażenie, że wszystko ciągle kwitnie. A skoro już mowa o kwiatach, wiosną ubiegłego roku byłam w Holandii i widziałam całe pola tulipanów. Szkoda, że mogę ci tylko o tym opowiadać, taki widok zapiera dech w piersiach. Tysiące tulipanów.

Britta przejechała palcami po kilku sukienkach. Była zadowolona, że te bardziej eleganckie zdecydowała się zostawić w San Francisco. Wiedziała, że nie przydałyby jej się tutaj. W Sitce przez większą część roku panował dość łagodny klimat, ale jedwabie i muśliny nie sprawdziłyby się tu na co dzień. Ostatecznie Britta zdecydowała się na wełniany sweter i kremową spódnicę.

– W tym chyba nie zmarznę. – Zerknęła na Kay i zorientowała się, że kompletnie nie interesują jej ani relacje z podróży, ani problem wyboru garderoby.

Britta przerwała swoją paplaninę i spoważniała.

– Nie potrafię jeszcze o tym mówić. Obiecuję, że prędkiej czy później o wszystkim się dowiesz, ale na razie potrzebuję czasu, żeby spokojnie wszystko przemyśleć.

– Przyjechałaś tu, żeby podjąć jakąś ważną decyzję?
Britta westchnęła i skinęła głową.
– Na razie tylko tyle mogę powiedzieć. Pomożesz mi się ubrać?
Kay podeszła i sięgnęła po sukienkę.
– Będę się za ciebie modliła.
To głęboko wzruszyło Brittę. Od kogo w ostatnim czasie mogła usłyszeć podobne słowa?
– Dziękuję.



– Wspaniale mieć cię już w domu – powiedziała matka Britty. – Strasznie zeszczupłałaś. Dobrze się czujesz?
Lydia bez przerwy zamartwiała się o wszystkie swoje dzieci. Britta była jednak najmłodsza i pewnie dlatego miała poczucie, że skupia na sobie szczególną uwagę. Zwłaszcza teraz, kiedy wróciła do Sitki po tak długiej nieobecności.
– Wszystko w porządku, naprawdę. – Britta sięgnęła po kolejny tost, tak jakby tym gestem próbowała uspokoić matkę. – Jem równie dużo co Dalton. – Britta natychmiast skorzystała z okazji i zmieniła temat. – A skoro mowa o Daltonie, słyszałam, że interesy świetnie mu idą i że w ciągu ostatnich kilku lat bardzo rozbudował warsztat. W Kalifornii jest podobno ogromny popyt na łodzie, które produkuje.
– Twój brat ma wielki talent i tworzy wspaniałe projekty. Poza tym zatrudnił bardzo sprawnych i dobrze przygotowanych pracowników. To głównie Tlingici, którzy uczyli się fachu w szkole Sheldona Jacksona – wyjaśniła Lydia.
– A jak się miewa ojciec? Pracuje razem z Daltonem?
– Czasami, jeśli pojawia się taka potrzeba. Zdarza mu się pomagać przy niektórych projektach, ale staram się go namawiać, żeby jak najwięcej odpoczywał. – Uśmiechnęła się.
– Chociaż rzadko udaje mi się go do tego przekonać.

– Wyobrażam sobie. Dalton wspominał, że czasem wspólnie dostarczają klientom łodzie.

– To prawda. Zresztą jedną z nich mają przewieźć w marcu do San Francisco.

– To świetnie. Wygląda na to, że Daltonowi naprawdę służy współpraca z ojcem i że dobrze wie mu się w Sitce. I tata, i Dalton wydają się szczęśliwi. Phoebe zresztą też. Mój Boże, ich dzieci tak bardzo wyrosły, że ledwo je poznałam!

– W przyszłym miesiącu Gordon skończy piętnaście lat – powiedziała Lydia. – A Rachel jest niesamowicie dojrzała jak na jedenastolatkę. Ciągłe przypomina mi, że w kwietniu ma dwunaste urodziny. Wydaje jej się, że to jakaś magiczna liczba.

Britta roześmiała się.

– Jest naprawdę śliczna. W przyszłości na pewno złamię wiele serc.

Lydia skinęła głową i dołała Britcie herbaty.

– Z kolei Alex to wykapany Dalton. Nie skończył jeszcze ośmiu lat, ale chodzi i mówi dokładnie jak jego ojciec.

– Kiedy widziałam go ostatnim razem, nie umiał jeszcze mówić ani chodzić – powiedziała Britta. – A mała Connie urodziła się już po moim wyjeździe. Czuję, że naprawdę dużo mnie ominęło.

– Tak to jest. Czas leci – stwierdziła z uśmiechem jej matka.

– A jak się miewa Kjerstin? Dalej spełnia się jako pielęgniarka? – zapytała Britta. – Czy powinnam się już spodziewać siostrzenic i siostrzeńców?

Lydia pokręciła głową.

– Nie. Twoja siostra obawia się, że nie będzie mogła mieć dzieci. Wzięli ślub już ponad pięć lat temu. Matthew ją jednak uspokaja. A w końcu on jest lekarzem, więc wie, co mówi. Uważa, że Kjerstin nic nie dolega i że w odpowiednim

czasie Bóg obdarzy ich potomstwem. Oboje uwielbiają pracować z rdzennymi mieszkańcami wyspy Kodiak i wygląda na to, że miejscowi naprawdę ich kochają.

Britta przez chwilę siedziała w milczeniu. W końcu wzruszyła ramionami.

– Czasem wydaje mi się, że wszyscy oprócz mnie ułożyli sobie życie.

– Ale przecież dzięki temu, że wyjechałaś do szkoły i dużo podróżowałaś, poznałaś świat, którego inaczej nigdy byś nie poznała. – Lydia uśmiechnęła się do swojej najmłodszej córki. – Mam nadzieję, że nie żałujesz tej decyzji.

Britta liczyła na to, że jej uśmiech uspokoi matkę.

– Nigdy nie udałoby mi się zdobyć takiego wykształcenia, gdybym została w Sitce. Czas, który spędziłam pod okiem wspaniałych nauczycieli, gra w kilku różnych orkiestrach... spełniły się moje marzenia.

– Nie mogę się doczekać, aż coś mi zagrasz na skrzypcach – oznajmiła z dumą jej matka.

Jako mała dziewczynka Britta zaczęła grać na skrzypcach przede wszystkim po to, żeby zrobić matce przyjemność. Chciała pójść w jej ślady i zajmować się w przyszłości muzyką. Jednak z biegiem lat odkryła, że instrument, na którym grała, stał się przedłużeniem jej duszy. W chwili gdy dotykała strun smyczkiem, czuła, że dźwięki płyną prosto z jej serca.

– Wspaniale będzie razem zagrać – dodała Britta. – Tak jak w dawnych czasach.

– W dawnych czasach? – zapytała Lydia, unosząc brwi. – Mówisz jak staruszka, a nie jak piękna dwudziestoczteroletnia dziewczyna.

Britta odsunęła pusty talerz i sięgnęła po filiżankę z herbatą.

– Czasem czuję się naprawdę staro. Mam wrażenie, że w ciągu ostatnich sześciu lat przeżyłam już całe stulecie.

Britta spojrzała na zatroskaną twarz Lydii i poczuła, że pragnie wyznać jej prawdę. Wiedziała, jak bardzo matka ją kocha, i niczego nie chciała przed nią ukrywać. Uznała jednak, że nie nadszedł jeszcze właściwy czas na wyjaśnienia. Miała teraz za dużo problemów. Za dużo duchów, które należało wreszcie przegnać.

Ich rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Lydia wstała i poszła otworzyć, Britta natomiast, korzystając z chwili samotności, starała się zapanować nad myślami. Wiedziała, że nie ma sensu zwierzać się teraz matce. Sama bowiem nie potrafiła sobie odpowiedzieć na pytanie, czego tak naprawdę by chciała.

To nieprawda. Doskonale wiem, czego pragnę. Po prostu nie mogę tego dostać. Szybko przywołała się do porządku i postanowiła spokojnie czekać na powrót matki.

– Przyszedł jeden z chłopaków Mastersona, Caleb – wyjaśniła Lydia, kiedy po chwili wróciła do kuchni. – Pamiętasz go, prawda? Ma już prawie szesnaście lat. Przybiegł właśnie od Bielikowów.

Britta poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

– Od Juriego?

– Tak. Marsha zaczęła rodzić. Potrzebuje mnie. Pośląłam Caleba po lekarza, ale przydałaby się i twoja pomoc. Ich córeczka Laura ma dopiero trzy lata i nie powinna jeszcze wszystkiego oglądać.

Wystarczyła jedna wzmianka o rodzinie Juriego, żeby odżyły w niej wszystkie wspomnienia. I na nic się zdały próby ucieczki – tych kilka lat, które spędziła poza Sitką, nie było w stanie zmienić jej serca. Britta poczuła, że sztywnieje.

– Dobrze. Zrobię, co będę mogła.

– Świetnie. Wezmę wszystko, co potrzebne, i możemy ruszać.

– Mam zaprząć konie? – zapytała Britta.

– Nie. Chata Juriego znajduje się niedaleko stąd, to niecały kilometr wzdłuż wybrzeża. Możemy iść pieszo, to nie powinno długo potrwać.

Britta nie odpowiedziała. Żołądek podszedł jej do gardła – w tej chwili zaczęła żałować, że wmusiła w siebie jeszcze jednego tosta. Na myśl o Jurim i jego żonie w sercu Britty zagościł nagły smutek, ale nie mogła przyznać się do tego matce. To właśnie ślub Juriego stał się powodem, dla którego Britta spakowała się i wyjechała z Sitki w 1900 roku. Nie potrafiła się pogodzić z tym, że od tej chwili należał on już do innej kobiety. A gdy Britta dowiedziała się, że Juri został podstępem zmuszony do małżeństwa z prostytutką, poczuła, że to kropla, która przepełniła czarę goryczy.

Britta zastanawiała się, jak teraz wyglądał. Pamiętała jego jasne włosy. Tak bardzo chciała ich dotykać... Wspominała też jego niebieskie, pełne pasji oczy, w których błyskały figlarne ogniki. Jakież to było niesprawiedliwe: Juri, miłość jej życia, mężczyzna, w którym zakochała się jako mała dziewczynka – należał teraz do innej kobiety. Kobiety, która zdaniem Daltona, nawet go nie kochała.

– Jestem gotowa. Weź płaszcz i ruszajmy – oznajmiła Lydia, kiedy wróciła po chwili do pokoju.

Britta zawahała się. Nie miała pewności, czy powinna iść z matką.

– Czy Juri nie mógłby ci pomóc zamiast mnie?

Lydia spojrzała na nią przez ramię, wkładając swoją wełnianą pelerynkę.

– Juri już dawno wyjechał z Sitki. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatnio mieliśmy od niego jakieś wieści.

– Jak to? – zapytała Britta, sięgając po podbity futrem płaszcz.

Matka zmarszczyła brwi.

– Muszę z przykrością stwierdzić, że Juri w bardzo niewielkim stopniu zajmuje się swoją rodziną. On... no cóż...

nie okazał się najlepszym ojcem i mężem. Zdaniem Daltona to może nawet lepiej, że Juri zdecydował się wyjechać. W ostatnich czasach zdecydowanie za dużo pił i łatwo tracił cierpliwość.

Britta po raz pierwszy usłyszała o problemach Juriego. Wiedziała, że w młodości lubił się od czasu do czasu napić, zdarzało się nawet, że się upijał. Zawsze tłumaczyła sobie wtedy, że takie słabości ma wielu porządnym ludzi. Jednak świadomość, że porzucił własną rodzinę... Britta szybko odsunęła od siebie te myśli i ruszyła za matką w stronę drzwi.

Zbliżając się do zrujnowanej chaty Bielików, już z daleka słyszały krzyki Marshy. Ten rozpadający się budynek od początku nie nadawał się na prawdziwy dom, ale teraz żałosna sterta podniszczonych bali wyglądała tak, jakby miał się rozlecieć przy pierwszym podmuchu wiatru.

Britta ruszyła za matką i weszła do środka. Skrzywiła się, kiedy poczuła panujący w środku odór. Trudno było opisać panujący tam bałagan. Gdziekolwiek by spojrzała, jej oczom ukazywały się sterty brudnych naczyń i puste butelki po alkoholu. Wszystko, co się tam znajdowało, pokrywała gruba warstwa brudu.

– Marsha? – zawołała Lydia, po czym weszła do pokoju w tylnej części domu. – Przyszłyśmy ci pomóc.

– Jeśli naprawdę chcecie pomóc, zabierzcie stąd tego bachora. – Ostry głos kobiety zaskoczył Brittę. Jak można mówić o małym, bezbronny dziecku w taki sposób? A tym bardziej o dziecku Juriego?

– I przynieście mi więcej whisky. Głowa mi pęka.

Lydia cofnęła się o kilka kroków.

– Britto, zabierz, proszę, Laurę do drugiego pokoju.

Britta zaczęła się nieśmiało rozglądać po pomieszczeniu, ale nigdzie nie mogła dojrzeć dziecka. Po chwili Lydia wskazała jej małą skuloną dziewczynkę w brudnej sukience, która

siedziała na kocu w kącie. Mimo że twarz dziecka zasłaniały jasne potargane włosy, Britta czuła, że jest obserwowana.

– Kto to jest? – zapytała Marsha, po czym wrzasnęła z bólu i wyrzuciła z siebie stek przekleństw.

Britta była skonsternowana. Nigdy nie słyszała, żeby kobieta przeklinała w taki sposób. Z drugiej strony zdążyła się już wystarczająco dużo dowiedzieć o przeszłości Marshy, by zyskać całkowitą pewność, że trudno było uznawać ją za damę. Zerknęła na tę wyniszczoną kobietę. Zlepione brązowe strąki włosów opadały jej na ramiona. Wyglądało na to, że jest znacznie starsza, niż początkowo przypuszczała Britta.

– To moja najmłodsza córka, Britta. Zajmie się Laurą, a ja w tym czasie pomogę ci przy porodzie. Britto, zabierz Laurę i zagotuj wodę.

– Gotuję już jeden garnek – powiedziała Marsha. – Wstałam go, kiedy posłałam po ciebie Caleba. Wiedziałam, że pewnie się przyda.

Lydia kiwnęła głową.

– Bardzo rozsądnie postąpiłaś. A teraz pozwól, że cię zbada. Muszę sprawdzić, co się dzieje.

Britta nie miała pewności, jak powinna postąpić z dziewczynką. W końcu ruszyła powoli na drugi koniec pokoju, kucnęła i zrobiła jedyną rzecz, która wydawała jej się naturalna: wyciągnęła ręce w jej stronę i uśmiechnęła się.

– Chciałabyś się ze mną pobawić? – zapytała.

Ku jej zaskoczeniu, Laura rzuciła jej się w ramiona. Britta wstała i bez słowa wyniosła ją z pomieszczenia w chwili, kiedy Marsha znowu zaczęła krzyczeć.

Laura wyciągnęła rękę i dotknęła twarzy Britty.

– Kim jesteś?

Britta uśmiechnęła się i rozejrzała po pokoju, szukając miejsca, gdzie mogłaby posadzić dziecko. Laura nie zamierzała jednak jej puścić i mocno się w nią wczepiła.

– Jestem Britta. I wiem, że ty nazywałeś się Laura.

Dziecko odchyliło się tylko na tyle, żeby pokiwać głową.

– Jestem głodna.

Britta natychmiast straciła głowę dla córki Juriego. Dziewczynka była do niego niesamowicie podobna.

– Chodź, poszukamy czegoś do jedzenia.

Laura jeszcze mocniej objęła swoją nową towarzyszkę. W tym momencie Britta uświadomiła sobie, że nie uda jej się postawić dziewczynki na ziemi. W tej sytuacji postanowiła przesunąć dziecko w lewą stronę i w ten sposób uwolnić prawą rękę. Kiedy już to się udało, zaczęła otwierać kolejne szafki, żeby znaleźć coś do jedzenia.

Znalazła naprawdę niewiele: metalowe pudełko z krakersami i puszkę sardynek. Britta zdawała sobie sprawę, że to nie najlepszy posiłek dla małego dziecka, ale nic więcej nie mogła jej dać. Wręczyła Laurze krakersa i zaczęła się zastanawiać, jak otworzyć sardynki, kiedy w kuchni zjawiła się jej matka.

– Sytuacja nie wygląda najlepiej – powiedziała tak cicho, że Britta ledwo ją usłyszała.

– Czy coś się stało?

– Nie wiem. Marsha narzeka na potworny ból głowy. Poród trwa już dość długo i lada chwila dziecko przyjdzie na świat.

– Co możemy zrobić?

– Niewiele. Mam nadzieję, że lekarz wkrótce się zjawi. Prosiła o whisky, żeby ukoić ból. Widziałas gdzieś jakiś alkohol?

Britta potrząsnęła głową.

– Same puste butelki. – Britta przygryzła wargę i spojrzała na dziecko, które trzymała w ramionach. – Musimy zawiadomić Juriego. Powinien wiedzieć, co się dzieje...

Lydia zaczęła przeszukiwać te same szafki, które przed chwilą sprawdziła jej córka.

– Nikt nie wie, gdzie on się podziewa. Mówiłam ci, że od dawna nie ma go w Sitce.

– A Dalton nie miał od niego żadnych wieści? – zapytała Britta z nadzieją w głosie.

– Nawet jeżeli miał, to nic mi na ten temat nie wiadomo – odpowiedziała jej matka.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Na twarzy Lydii dało się zauważyć wyraźną ulgę.

– To na pewno lekarz.

Pobiegła otworzyć drzwi, a Britta została z Laurą, która dalej nie chciała jej puścić. Dziewczynka żuła leniwie krakersa i wydawała się w niewielkim stopniu zainteresowana stanem swojej matki. Nie bardzo ją też obchodziło, kto przyszedł je odwiedzić.

Lekarz rozmawiał przez chwilę z Lydią, po czym oboje w milczeniu ruszyli do pokoju, w którym leżała Marsha. Britta zastanawiała się, jak poważna jest sytuacja. Kobiety rodziły przecież dzieci każdego dnia. Dlaczego w tym przypadku miałyby nastąpić komplikacje? A jednak, choć ludzkość wkroczyła już w nowe stulecie, stulecie nowoczesności i cudów techniki, kobietom nadal zdarzało się umierać w położu. Być może Marsha Bielikow umrze, a Juri wyzwoli się z tego nieszczęśliwego małżeństwa?

Już w chwili gdy o tym pomyślała, ogarnęło ją poczucie winy. Mogło jej nie odpowiadać, że Juri zaangażował się w małżeństwo bez miłości, ale nie miała przecież prawa życzyć śmierci jego żonie.

– Jeszcze – głos Laury przerwał rozmyślenia Britty.

Podążyła dziewczynce kolejnego krakersa i czekała w napięciu na to, co przyniosą najbliższe minuty. Wtem rozległ się kolejny rozdzierający krzyk Marshy. Britta zadrżała. Nie umiała porównać tego dźwięku z żadnym innym. Wydawało

jej się, że odgłos ten jest nienaturalny, wręcz zwierzęcy. Był mroczny i budził niepokój.

Lydia szybko wyszła z pokoju i wkroczyła do kuchni, a Britta, korzystając z okazji, zapytała:

– Co się dzieje?

– Marsha zemdląca. Może to nawet lepiej. Muszę przynieść wrzątek.

Britta przyglądała się, jak jej matka, nie zwracając uwagi na panujący w kuchni bałagan, wyciągnęła jakieś naczynie ze sterty brudnych naczyń. Szybko jednak zmieniła zdanie i sięgnęła po ręcznik, po czym zdjęła z pieca garnek pełen wrzątku. Następnie ruszyła z powrotem do pomieszczenia, w którym na jej pomoc czekali lekarz i Marsha, nie mówiąc już ani słowa.

Mijały kolejne minuty, a Britta starała się skoncentrować na Laurze i nie zwracać uwagi na to, co działo się w sąsiednim pokoju. Kiedy całą chatę wypełnił wreszcie krzyk dziecka, odetchnęła z ulgą i głośno westchnęła.

– Dziecko płacze – zauważyła Laura, tak jakby Britta miała szansę przeoczyć.

– Tak. To twój nowy braciszek albo siostrzyczka – wyjaśniła.

– Siostrzyczka – powtórzyła za nią Laura.

Britta uśmiechnęła się. Dziewczynka miała wiele uroku, choć była bardzo zaniedbana. Nagle Laura zaczęła drzeć z zimna.

– Chodź, poszukamy dla ciebie jakiegoś cieplejszego ubrania.

Britta przetrząsnęła chatę, ale niczego nie znalazła. W końcu się poddała. Podejrzewała, że ubrania dziewczynki zostały w sypialni, opatuliła więc Laurę w swój wełniany płaszcz i posadziła ją na stołku.

– Posiedź tu chwilę, a ja tymczasem sprawdzę, jak się miewa twoja mama.

Dziewczynka, wyraźnie niezadowolona, że nagle ją porzucono, siedziała z nadąsaną miną. Britta podeszła do drzwi i zajrzała do pokoju. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na twarz lekarza, by zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Noworodek został owinięty w kocyk. Ułożono go na razie z boku. Natomiast lekarz i Lydia stali pochyleni nad nieruchomym ciałem Marshy.

Lekarz wyprostował się.

– Nie czuję pulsu.

– Czy nic się nie da już zrobić? – zapytała Lydia.

– Obawiam się, że nie. Przypuszczam, że w jej głowie coś pękło. Czuła ogromny ból, dlatego podejrzewam, że to tętniak. – Mężczyzna sięgnął po stetoskop i pochylił się, żeby jeszcze raz sprawdzić puls kobiety. Nie trwało to długo. – Nie żyje.

– Już? – zapytała Britta bez zastanowienia.

Matka zerknęła w jej stronę. Smutek malujący się na twarzy Lydii nie pozostawiał złudzeń.

– Straciła przytomność w chwili, w której urodziło się dziecko. Lekarz musiał oczyścić drogi oddechowe dziewczynki, żeby mogła samodzielnie zaczerpnąć tchu. Zanim mogliśmy znowu skupić się na Marshy, już nie żyła.

Lekarz zakrył kobietę prześcieradłem.

– Zajmę się teraz dzieckiem.

Britta jeszcze nigdy nie oglądała śmierci z tak bliska. Nie było jej w domu, nawet kiedy zmarła jej stryjeczna babka Zerelda.

– Dziecko... czy dziecku nic się nie stało? – zapytała.

– Wydaje się, że wszystko jest w porządku. To dziewczynka.

Lydia podeszła do Britty. Czekwały w napięciu, aż lekarz skończy badać dziecko. Wydawało im się, że trwało to całą wieczność.

– Wygląda na zdrową. Mimo że poród trwał zdecydowanie za długo, dziecko ma tylko lekko zdeformowaną czaszkę. To powinno się z czasem wyrównać – oznajmił doktor, po czym spojrzał na Lydię. – Kto się nimi zaopiekuje?

– Nie mają żadnej rodziny. Ich ojciec... no cóż, zna pan Juriego.

Mężczyzna skinął ponuro głową.

– Zadbam o to, żeby trafiły do sierocińca.

– Nie! – zawołała Britta. Lekarz i Lydia spojrzeli na nią zaskoczeni, ale nic jej to nie obchodziło. To były przecież dzieci Juriego. Nie mogła pozwolić, żeby trafiły do sierocińca. Musiała przynajmniej podjąć próbę odnalezienia ich ojca. – Ja mogłabym się nimi zaopiekować.

Najwyraźniej lekarz nie był do tego przekonany, ale Lydia zaczęła rozważać propozycję córki.

– Może rzeczywiście powinniśmy zabrać je do domu. Z pewnością nie brak nam miejsca. Britta zajęłaby się nimi do czasu, aż udałoby się nam odnaleźć Juriego. – Spojrzała na córkę. – To duża odpowiedzialność, Britto. Czy na pewno jesteś na nią gotowa?

– Muszę przynajmniej spróbować – powiedziała Britta. – Nie wybaczyłabym sobie, gdyby Juri wrócił i dowiedział się, że jego dzieci trafiły do sierocińca, a ja nie zrobiłam nic, żeby temu zapobiec.

Matka zdawała się to rozumieć i Britta poczuła ogromną ulgę. Nie miała pojęcia, jak by sobie w tej sytuacji bez niej poradziła. To dzięki niej wygrała tę bitwę.

– Dobrze – zgodził się doktor, kończąc badanie noworodka. – Wiesz, jak opiekować się tak małym dzieckiem, Lydio. Pozostawiam zatem wszystko w twoich rękach.

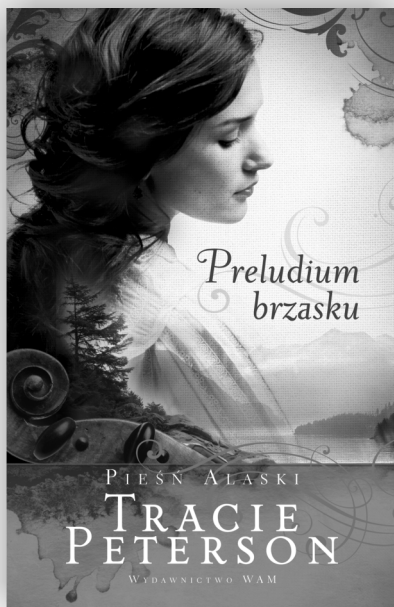
Serce Britty zaczęło bić w przyspieszonym tempie, kiedy uświadomiła sobie znaczenie decyzji, którą właśnie podjęła. Czy to nie był straszliwy błąd? Spojrzała na martwe ciało żony Juriego i w tym momencie załała ją poczucie winy. Czy to nie grzech, cieszyć się z odejścia tej kobiety? Jak można w takiej chwili planować podbój serca Juriego?

To bez wątpienia grzech! – Nie mogła sobie wybaczyć poprzednich myśli. – *Kim ja testem? Jak mogę pragnąć męża kobiety, która przed chwilą odeszła i nawet jeszcze nie złożono jej do grobu? Jestem podła i niegodziwa, nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia.* Nie miała siły na to wszystko patrzeć. Co gorsza, osaczało ją jej własne sumienie.

Spis treści

Rozdział 1	—	7
Rozdział 2	—	23
Rozdział 3	—	35
Rozdział 4	—	46
Rozdział 5	—	58
Rozdział 6	—	69
Rozdział 7	—	81
Rozdział 8	—	92
Rozdział 9	—	104
Rozdział 10	—	118
Rozdział 11	—	126
Rozdział 12	—	138
Rozdział 13	—	150
Rozdział 14	—	157
Rozdział 15	—	169
Rozdział 16	—	178
Rozdział 17	—	189
Rozdział 18	—	200
Rozdział 19	—	210
Rozdział 20	—	221
Rozdział 21	—	232
Rozdział 22	—	242
Rozdział 23	—	252
Rozdział 24	—	264
Rozdział 25	—	275
Rozdział 26	—	287
Rozdział 27	—	299
Rozdział 28	—	309
Rozdział 29	—	317
Rozdział 30	—	328

Tracie Peterson
PRELUDIUM BRZASKU
Pieśń Alaski



ss. 352, format 136x210 mm

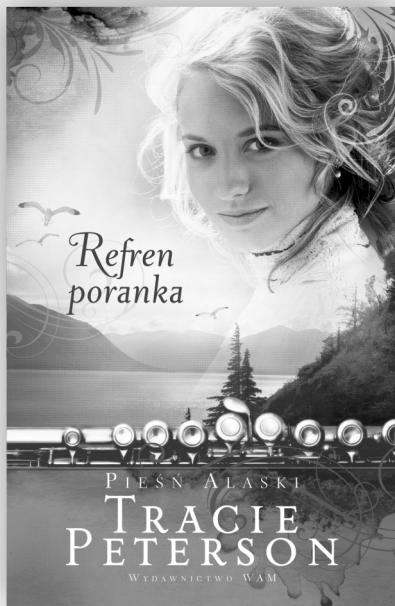
Lydia wychodzi za Floyda, podstarzałego wdowca. Czyni to jednak nie z własnej woli, ale w ramach umowy biznesowej zawartej przez jej ojca ze współnikiem.

Małżonek okazuje się jednak okrutnym tyranem. Jego nagła śmierć staje się dla upokarzanej przez męża i jego dzieci Lydii szansą na wyzwolenie z udręki. Wdowa nieoczekiwanie otrzymuje w spadku cały majątek, czego nie akceptują bezwzględni pasierbowie. Lydia potajemnie wyrusza na Alaskę. Bolesne wspomnienia odbierają nadzieję na to, że zazna jeszcze spokoju, szczęścia i prawdziwej miłości. Nie spodziewa się, że życie zgotuje jej wiele niespodzianek...



wydawnictwowam.pl

Tracie Peterson
REFREN PORANKA
Pieśń Alaski



ss. 356, format 136x210 mm

Refren poranka, drugi tom trylogii *Pieśń Alaski*, opowiada o losach Daltona, syna Lydii, głównej bohaterki *Preludium brzasku*.

Rodzina Lindquistów nadal mieszka w Sitca na Alasce. Osiemnastoletni Dalton domyśla się, że Kiejl nie jest jego biologicznym ojcem. Wywiera presję na matkę, która wyjawia mu szokującą prawdę o ojcu tyranie i mordercy oraz przyrodnych braciach, którzy przed laty porwali Daltona i próbowali zabić Lydię. Młody mężczyzna pragnie zmierzyć się z przeszłością. Wyjeżdża do Kansas City. Dużo ryzykuje, ponieważ w Sitce zostawia ukochaną Phoebe, o której względy bezpardonowo rywalizuje z nim najlepszy przyjaciel – Juri. Lydia natomiast obawia się, że jej pasierbowie, którzy nigdy nie pogodzili się z faktem, iż to jej syn jest spadkobiercą całej fortuny ojca, mogą zmanipulować młodego mężczyznę, roztaczając przed nim wizję stworzenia potężnego imperium Greyów.

wydawnictwowam.pl

